

Marsz Tuska, czyli myślenie magiczne

7 czerwca 2023

Podobno nawet zwykli ludzie z głębokiej prowincji, Polski B, a nawet C, zjawiali się, by 4 czerwca „zbiorkomem” dojechać do Warszawy i dać odpór wrażej pisowskiej dyktaturze. Mniejsi i więksi polityczni celebryci z szeroko pojętej totalnej opozycji cieszyli się na ten fakt, upatrując powtórkę z marszów KOD. Jak się skończył KOD, każdy pamięta.



Nie wiem, dlaczego większość ludzi przywiązuje do tego marszu, a zwłaszcza frekwencji na nim, wielką wagę. Marsz był niczym więcej niż rytuałem mającym na celu podniesienie morale i zagonienie do partyjnej roboty leniwych szeregowych działaczy, by ci zapewnili kolejną kadencję starej partyjnej elicie. Bo przecież wraz ze wzrostem liczby uczestników marszu nie zmaleje poparcie dla PiS i jednocześnie nie wzrośnie poparcie dla opozycji. Oczywiście, po marszu poparcie dla KO chwilowo wzrośnie, ale wybory są prawie za pół roku.

Lemingi i pelikany

Od dwóch kadencji nasze życie społeczno polityczne to walka dwóch wodzów, których wyznawcy gotowi są dać się pochłastać, nie tyle za swojego prezesa, ile za możliwość unicestwienia wrogiego plemienia. Od ośmiu lat nienawiść jest głównym paliwem i treścią naszej polityki. Dlatego jest bardzo prawdopodobne, że większość uczestników tej rzezi ma większy czy mniejszy uraz psychiczny, rodzaj wojennej traumy. Nie można zatem mieć do nich pretensji, że nie przejmują się partyjnymi programami. Z jednej strony wystarczy [***** ***](#), a z drugiej nie dać się zaj**ać. Lemingi i pelikany to kupują.



To oczywiście za mało dla opozycji, by wygrać, ale wystarczy, by wierchuszki kilku partii ponownie weszły do parlamentu. Opozycja miała osiem długich lat na przygotowanie sobie elektoratu i poszerzenie strefy wpływów. Ale to wymagało sporego wysiłku intelektualnego i pracowitości, czego opozycji brakuje. Oczywiście nie zrobiła nic i teraz kilka miesięcy przed wyborami postawiła na cud, bo 4 czerwca zorganizowała Somosierkę 2.0. Potem będą wakacje, we wrześniu rozpoczęcie roku szkolnego, a potem studiów. W tym czasie nic się nie zmieni na korzyść opozycji. Przypominam, że dwa lata temu też postawili na cud, czyli powrót Donalda Tuska „na białym koniu”, co samo w sobie miało porwać naród i zmiotć PiS. Oczywiście cud się nie zdarzył i poparcie cały czas jest na stabilnym podobnym poziomie, czyli PiS ma zdecydowaną przewagę. Z punktu widzenia wyborcy, a nie wyznawcy jest sprawą drugorzędną, choć pożądaną, że wygrają ci, co mniej łamią prawo i kradną.

Styropianowcy i aktywiści

Z punktu widzenia wyborcy, nawet najbardziej cierpliwego, ten ośmioletni spektakl, który merytorycznie nic nie wnosi, staje się dla niego obojętny i nudny. Ale przede wszystkim szkodliwy dla Polski. Nikt rozsądny nie ma chyba wątpliwości, że jedni i drudzy interes Polski i Polaków mają gdzieś, a podstawowym celem całego mainstreamu jest życie na koszt podatnika. Zrobią wszystko, by to osiągnąć, bo poza polityką większość z nich będzie nikim. Warto przeanalizować ich kariery zawodowe. Znakomita większość nie przepracowała nawet sekundy w prywatnych firmach, a duża ich część od młodości żyje tylko z polityki. Mówiąc językiem z czasów PRL, są zawodowymi aparaczkami. To niestety dotyczy wszystkich, od lewa do prawa.

Ja oczywiście nie twierdzę, że jeśli ktoś pół życia

przepracował w gospodarce rynkowej, to ma znakomite kwalifikacje, by zostać posłem. Twierdzę tylko, że taki człowiek nie jest oderwany od rzeczywistości, a to już coś. Nie można tego powiedzieć o tym czy innym styropianowcu, który od 1989 roku jest zawodowym politykiem, a dziś w wieku emerytalnym ma zbawiać Polskę. Oczywiście o połowę młodszy od styropianowca miejski aktywista, żyjący z takich czy innych grantów, który potem został posłem, też o prawdziwym świecie wie niewiele.



Szkoleni za granicą

Jednak dojrzałego styropianowca i młodego aktywistę łączy coś jeszcze. Obaj są nauczeni realizować wytyczne z zagranicy. W latach 1980. styropianowcy byli wspierani materialnie i szkoleni merytorycznie przez szeroko pojęty Zachód na czele z USA. Warto poczytać kto wtedy jeździł na stypendia do państw z drugiego obszaru ideologicznego i co ów stypendysta czy stypendystka robi dziś. Współczesny młody aktywista mógł realizować te swoje projekty, bo były one opłacane z zachodnich grantów, często z podobnych źródeł, które wspierały protest „robotniczy” lat 1980.

Jest to oczywiście duże uproszczenie, ale nie trzeba być zbyt spostrzegawczym, by stwierdzić, że wszystkie partie sejmowe mają identyczną wizję polityki zagranicznej czy obronnej, którą barwnie opisał kiedyś Radek Sikorski jako robienie łaski Amerykanom. Zatem USA wychowało w Polsce już dwa pokolenia polityków, którzy bez względu na poglądy są bezgranicznie wierni „suzerenowi zza oceanu”.

Na koniec wróć do optyki normalnego wyborcy, który, tak jak bohater antycznej tragedii, jest w sytuacji bez wyjścia. Na kogo by nie głosował, to i tak doprowadzi do klęski.

Autorstwo: Cezary Michał Biernacki

Źródło: Goniec.net